

Łańcuch życia

To spotkanie w Kinie „Słonko”, organizowane 24 marca wspólnie przez Śremski Ośrodek Kultury i śremskie koło Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, miało ważny cel – pokazać symboliczny łańcuch życia. Tak chciały organizatorki – dr Barbara Siwińska i Ewa Kaźmierczak. Na jego początku jest wiedza, medycyna, lekarze, potem ludzie chorzy i uzdrowieni, na końcu tego ciągu – cały ten ruch społeczny propagujący ideę tworzenia banku szpiku. I ten warunek został tu spełniony. Prof. Mieczysław Komarnicki, szef Katedry i Kliniki Hematologii i Chorób Rozrostowych Układu Krwiotwórczego Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, poświęcił swój wykład „Przeszczepom komórek macierzystych szpiku”. Dzisiejsza wiedza na ten temat przekracza nasze potoczne wyobrażenia. Wydaje się nam, zwykłym zjadaczom chleba, że tutaj wszystko dzieje się już na pograniczu cudu. Usłyszeliśmy, jak daleko wiedza i wyspecjalizowane urządzenia potrafią sprawić, że tak się stanie. Wiedzy bowiem stale przybywa i leczenie jest coraz skuteczniejsze, ale nigdy nie wie się wszystkiego. Tego uczy historia postępu w tej dziedzinie medycyny.

W 1969 r., uważanym za przełomowy, nastąpiła pierwsza udana próba przeszczepu u rodzeństwa, jednak stan ówczesnej wiedzy nie pozwalał na określenie, dlaczego tak się stało. Od tamtego czasu minęły 42 lata. Dla tych, którym nie zdołano pomóc, to było za wiele i za wolno. Jednak w dziedzinie hematologii dokonał się postęp niebywały, przyprawiający słuchacza wręcz o zawrót głowy. Bo lekarze wydają się być na właściwym tropie, aby „zarządzać” naszą chorą krwią. Ale profesor ukazał też cały żmudny, rygorystyczny proces przygotowania do przeszczepu, jego przebieg i to wszystko, co powinno być potem. Wyraźnie podkreślał, że przeszczep jest zaplanowanym etapem leczenia choroby. Pokazał nam swoją klinikę, jej wyposażenie, warunki, jakie

trzeba stworzyć chorym. Dziesięć stanowisk, a w kolejce stu pacjentów. Dlaczego?

Jest wiedza, są lekarze, urządzenia, leki... Takie „zaglądanie Panu Bogu w okno”, osiągnięcie takich wyników jest oczywiście kosztowne. Ale argument to jeszcze nie usprawiedliwienie. Tak się dzieje zresztą w innych dziedzinach medycyny i nawet w najprostszycich sprawach jej dotyczących. Muszę więc zapytać, kto ma prawo skłaniać lekarzy, aby dokonywali wyboru – kogo ratować, a kogo nie, komu pomóc, a komu nie? Czyż nie narusza to samych podstaw moralnych tego zawodu – powołania?

Na przykład koszty autoprzeszczepu to 50 tys. zł, przeszczepu alogenicznego od rodzeństwa – 100 tys. złotych, a od osoby niespokrewnionej 240 tys. Za wstępne badanie trzeba zapłacić 350 zł. Za poszukiwanie dawcy w krajowej bazie danych – 20 tys., korzystanie z bazy zagranicznej jest niepomierne droższe. Stąd tak ważne jest poszerzenie naszego krajowego banku szpiku.

U nas, w Śremie, najsilniej zaznacza swą obecność fundacja Anny Wierskiej *Dar Szpiku* kierowana przez Dorotę Raczkiewicz, laureatkę śremskiej Żyrafy za rok 2010. Anna Wierska, choć przegrała walkę z chorobą, zdążyła założyć tę fundację, aby pomagać innym. Powstały i powstają „drużyny szpiku”, w których biegają i osoby znane, i nieznanne. Wszyscy złączeni tym wspólnym celem, że można podzielić się życiem. W Śremie w barwach drużyny biega także burmistrz Adam Lewandowski. I to jest pierwsze miasto, które tak się otwarło na tę inicjatywę. Tu odbywa się ten najważniejszy bieg. W tym roku jego termin wyznaczono na 21 maja. Anna Wierska była stąd, a na sali 24 marca wśród publiczności była jej siostra. A także, oczywiście, drużyna w czerwonych koszulkach, młodzież z liceum ogólnokształcącego i zespołu szkół ekonomicznych. Młodzież licealna zorganizowała na dziedzińcu szkolnym akcję oddawania krwi. Może nie wszyscy, ale pewnie część z nich założą w maju te czerwone koszulki z bia-

łym napisem „Drużyna szpiku”, aby rośla świadomość, że tworzenie banku szpiku, oddanie go biorcy, jest formą dzielenia się życiem w najbardziej prawdziwym sensie tego słowa. Taki też nosiło tytuł spotkanie w kinie „Słonko”, któremu honorowego patronatu udzielił burmistrz miasta, miejscowe media, WTK i Radio Merkury – „Podziel się życiem”.

*Na ścieżce życiowych bezdroży
spotkały się
niepewność prośalnego czekania
z gorącą potrzebą dzielenia się sobą
z innymi
i stało się...
świat rozkrzyczał się spełnieniem
poeta zaśpiewał „Świecie nasz”.*

Nina Szmyt

na spotkanie 24 marca 2011 r.

Niezmiernie wzruszający był moment, kiedy na scenie obok prof. Komarnickiego stanęły mała Julka i Anita Błakała – osoby po przeszczepie – i Dorota Raczkiewicz. To był właśnie ten łańcuch życia. Pierwsze jego ogniwo to medycyna i lekarze. Na początku spotkania prezes śremskiego koła PTL, dr Barbara Siwińska, poinformowała o decyzji zarządu głównego nadania dr Halinie Kurnatowskiej-Służewskiej tytułu *Medicus Nobilis*, dr Annie Gendaszyk Tiszer odznaki *Bene Meritus*, dr Halinie Furmaniuk odznaki Zasłużonemu – Polskie Towarzystwo Lekarskie. Tak się dobrze złożyło, że te najwyższe zaszczyty towarzystwa można było wręczyć przy takiej właśnie niecodziennej okazji.

Przedstawiając laureatkę tytułu *Medicus Nobilis*, dr Siwińska przytoczyła w skrócie informacje świadczące, jak niezwykłym lekarzem i człowiekiem jest dr Halina Służewska. Warto niektóre z nich przywołać. W Śremie przepracowała bowiem prawie pół wieku, przeszła wszystkie szczeble kariery zawodowej, będąc kilkadziesiąt lat ordynatorem oddziału dziecięcego, także noworodkowego. W latach 60. XX w. była jedynym pediatrą w powiecie, stąd liczne nocne wezwania do szpitala, w dzień powszedni i święta. Prócz pracy w szpitalu kierowała poradnią dla dzieci chorych i zdrowych, była inspektorem powiatowym, a także znanym społecznikiem. Prowadziła przez wiele lat Ligę Kobiet.

Odwiedziła prawie każdą wioskę w powiecie z profesjonalnymi wykładami, a Przedszkole Słoneczna Gromada to jej inicjatywa i wspólne społeczne dzieło. Jest czynnym do dzisiaj członkiem założycielem śremskiego koła PTL.

Pani doktor, dziękując za wyróżnienie, swoimi słowami zrobiła wielkie wrażenie na słuchaczach. Dziś już rzadko słyszy się je ze strony środowiska lekarskiego. Oto one:

Szanowni Państwo!

Pozwólcie, że w tym uroczystym dniu zabiorę Wam kilka minut, ale chcę powiedzieć i podzielić się z Wami czymś, co czuję!

Przede wszystkim pragnę gorąco podziękować Zarządowi Głównemu Polskiego Towarzystwa Lekarskiego i przewodniczącej naszego koła w Śremie, dr Barbarze Siwińskiej, za uhonorowanie mnie tak cennym dyplomem – *Medicus Nobilis*. Nie spodziewałam się nigdy, że Pan Bóg i szczęśliwy los pozwolą doczekać tych 90 lat, które w tym roku kończę i takiego wielkiego zaszczytu, jaki mnie dzisiaj spotyka. Przypuszczam, że mój świętej pamięci mąż, Tadeusz Służewski, internista, wszystkim w tym mieście znany lekarz, patrzy na mnie z nieba i szeptem: „Ta miała szczęście”. Ale jest i drugi lekarz, żyjący, mój kochany syn, Wojciech, profesor pediatrii, i trzeci lekarz, moja droga wnuczka, Monika, rezydentka neurologii – którzy dalej niosą palmę rodzinnej tradycji lekarskiej wysoko i dumnie.

Dawno temu, bo jeszcze przed II wojną, byłam w grudziądzkim liceum i odbywałam szkolne ćwiczenia między innymi na sali operacyjnej szpitala wojskowego. Nagle, po skończonym zabiegu lekarz odwrócił się i zobaczył mnie. Powiedział: – *A co to dziecko tutaj robi?* – *Uczę się* – odpowiedziałam.

Wystarczyły te słowa! Zrozumiałam, że przecież to jest ten zawód, którego szukam i pragnę! Nie mniej byli zdziwieni moi rodzice, którym powiedziałam o swojej decyzji. Mój tato prawie się rozchorował, wszyscy byli przerażeni. Bo ta „stara” medycyna była zupełnie inna niż jest teraz. – *Czy dasz sobie radę?* – pytała mama.



Doktor Halina Kurnatowska-Służewska z synem prof. Wojciechem Służewskim i wnuczką Moniką, lekarzem neurologiem – trzy pokolenia lekarzy. Zdjęcie wykonał nasz szpitalny biochemik mgr Karol Doliński.

Po tym przyszła straszna wojna światowa, w której straciłam ojca, cały dom się rozleciał, a ja z moją matką i siostrą, z jedną torbą dobytku, znalazłyśmy się na wysiedleniu, uciekając przed zsyłką na Daleki Wschód. Trwało to pięć długich lat.

Po zakończeniu wojny uparcie szukałam miejsca na uniwersytecie. Po wielu trudach i przeszkodach zdałam egzamin na Akademię Medyczną w Poznaniu, gdzie przez pięć lat uczyłam się i otrzymałam wreszcie wyśniony dyplom lekarski.

Wysłałam za mąż za śremianina i zgodnie z panującym wtedy obowiązkiem zostałam skierowana „za mężem” do pracy w Szpitalu Powiatowym w Śremie.

Przepracowałam na tej ziemi i w tym zawodzie 49 lat. Starsze pokolenie, niestety, już odchodzi, ale ich dzieci jeszcze mnie pamiętają. Zdarza się, nie tak rzadko, że mnie „zaczepiają” ze słowami: – *Pani doktor mnie przecież leczyła, czy pani pamięta?*

Dzisiejsza nowoczesna medycyna, jakże różna jest od dawnej – kosztowna, oparta na nieco innych założeniach naukowych, stała się trudna do zrozumienia przez chorego człowieka! Chory potrzebuje pomocy, ciepła, rady i to od swego lekarza, do którego ma zaufanie i wiarę, że to on właśnie mu pomoże. Dzisiejszy lekarz jest bardzo „szybki” i „krótki”, pędzi od jednej pracy do drugiej, ma ręce pełne roboty i brakuje mu nieraz czasu na spokojną rozmowę z chorym – bowiem czas to pieniądz! A tych ostatnich zawsze brakuje: lekarzowi, pielęgniarce, położnej, czy innemu pracownikowi służby zdrowia. W gazetach opisywane są nieludzkie przypadki odsyłania chorego czło-

wieka z jednego dyżurnego szpitala do drugiego, tłumaczone brakiem miejsc!

Jak pamiętam, te 40 lat temu, mój szef, dr Antoni Paul, chirurg, dyrektor Szpitala Powiatowego w Śremie, załatwiał tę sprawę krótko! Podnosił słuchawkę telefonu i mówił do siostry, która była na dyżurze: – *Posyłam chorą na oddział, niech siostra ją przyjmie i wykona takie i takie badania!*

Na tym sprawa się kończyła. W szpitalu musi być prawdziwa dyscyplina. Każdy chory musi znaleźć swoje łóżko, uzyskać pierwszą pomoc lekarską i opiekę pielęgniarską. Życzę wszystkim mieszkańcom Śremu i okolicy, ażeby warunki naszego szpitala, w końcu nowego, stale odnawianego i ulepszanego własnymi rękami, dobrze służyły naszemu społeczeństwu.

Wszyscy na to liczymy. A w treści tego wystąpienia zawarte są owe podstawowe dylematy – nowoczesność – tak, ale za jaką cenę? I wcale nie chodzi tu przede wszystkim o pieniądze, lecz o styl i zasady pracy ludzi w tym najważniejszym miejscu łańcucha życia. Lekarz, pochylając się nad pacjentem, wchodzi równocześnie w rolę jego obrońcy, pełniąc także ogromną funkcję społeczną. Dobrze, że na różnych polach ma tu sprzymierzeńców. Takich chociażby jak śremskie koło PTL, którym odwdzięczając się, zarząd główny nadał w tym roku dyplomy *Przyjaciół Polskiego Towarzystwa Lekarskiego*. Wręczono je Danucie Szafrąńskiej (Społem PSS), dr Ludwice Własińskiej (Acrylmed), Honoracie i Grzegorzowi Wilczkowiakom (gospodarstwo rolno-sadownicze) i Romanowi Tiszerowi (Książ-Rol). – *Dobro, które czynią nasi przyjaciele, to są ich pomniki* – powiedziała dr Barbara Siwińska. I tak to naprawdę jest.

BARBARA NOWICKA